

# EDUKACJA KLASYCZNA – DYLEMATY I PROGNOZY

PROF. JAN TOMKOWSKI

Jako badacz pozytywizmu, czyli nurtu, który wpływał na polskie życie intelektualne jeszcze w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej, uważałem pewną prawidłowość. Nie było może ku temu szczególnych powodów, jednak z nadejściem wieku XX wiązano ogromne nadzieje. Miało nastąpić stulecie bez wojen, w którym konflikty zbrojne zastąpiłaby rywalizacja ekonomiczna. Postęp wydawał się oczywistą koniecznością, a dobrobyt materialny kojarzono z doskonaleniem moralnym człowieka. Któż mógł wówczas przewidzieć, jak tragiczne niespodzianki przygotowuje nam historia współczesna?

Mam wrażenie, że po stu latach coś się powtarza – może nie wszystko, bo żyjemy już w innej rzeczywistości, ale ciągle nie chcemy pozbywać się złudzeń. Oszotomieni kolejną rewolucją technologiczną, zachwyceni jednoczącą się Europą, wyposażeni w najnowsze narzędzia stworzone przez cyfrową cywilizację, na pewno nie oczekiwaliśmy wojny tuż za naszą granicą. Może nawet – wierząc w siłę kompromisu i rozsądek dyplomacji – uważaliśmy taką wojnę za mało prawdopodobną. Czasy, w których nie rozbrzmiewał huk dział, uspiły naszą czujność. Medialne burze wydawały się najpoważniejszymi konfliktami – najczęściej przycichały po paru dniach albo tygodniach.

Czy jednak można było przeoczyć fakt, że w każdej sferze naszego życia toczy się zupełnie inna wojna, bez czołgów, rakiet i myśliwców? Wojna cywilizacyjna, starcie tradycji i nowoczesności (albo ponowoczesności, albo supernowoczesności), a stawką jest obrona wartości i kształt postępu, który obie strony wyobrażają sobie zupełnie inaczej.

Na początku XXI wieku zmieniło się chyba w naszym kraju znacznie więcej, niż chcielibyśmy przyznać, wstydząc się trochę tej nowej sytuacji, w której nie czyta się już książek, nie pisze długich listów, nie prowadzi pamiętnika. Poezja, malarstwo, muzyka klasyczna, ambitny teatr i wyrafinowane kino stały się dziedzinami „niszowymi”, odpowiednimi jedynie dla pasjonatów, przez szerszą publiczność traktowanymi jako nieszkodliwe dziwactwo. Czytelnik, widz, słuchacz jak ognia boi się wszelkich komplikacji. Triumfuje prostota, której symbolem stało się życie w sieci, esemesy zamiast bardziej pracochłonnych form komunikacji, gry komputerowe, udział w pozornych i nietrwałych wspólnotach, intencja ludyczna nakazująca traktować każde przedsięwzięcie z przymrużeniem oka.

Cywilizacja pozbawiona tradycji, odcięta od swoich korzeni, ukazuje się nam jako niepokojący eksperyment, a jej przerażająca pustka, bezmyślność

## EDUKACJA KLASYCZNA – DYLEMATY I PROGNOZY

relatywizm, żywiołowy antyintelektualizm nie wróżą nic dobrego. Czas wypełniony zabawą, która powinna chronić przed nudą, wydaje się oczywiście przyjemniejszy niż umysłowy wysiłek towarzyszący poznawaniu tajemnic kultury. Ale innej drogi nie ma.

Wyjaśnijmy rzecz na prostym przykładzie. Kibic obserwujący mecz futbolowy, amator muzyki rozrywkowej czy sensacyjnego, dostarczającego najprostszyc emocji kina, nie muszą znać ani poznawać przeszłości. Potrafią osiągać satysfakcję, nie wiedząc nic o historii pitki nożnej, nie słuchając starych szlagierów i nie oglądając filmów sprzed wielu lat. W przypadku malarstwa, poezji, muzyki klasycznej powierzchowne doznania raczej nie wystarczą: trzeba dysponować kluczem, jaki daje wyłącznie znajomość tradycji, wiedza o formach, gatunkach, prądach, epokach. Inaczej dojdziemy do kompromitujących paradoksów i porównywać będziemy wszystko ze wszystkim, przyznając wierszom koleżanki z klasy wyższość nad twórczością Krasickiego albo negując wartość Bacha i Mozarta, którzy tworzyli melodie zbyt zawite.

Nieznajomość tradycji eliminowała kiedyś z życia towarzyskiego, ceniono ludzi kulturalnych, choćby i snobów zorientowanych w nowościach wydawniczych, filmowych czy płytowych. Ich przesadnym wysiłkom sprostania aktualnym modom towarzyszyła jednak zwykle wcale niemata wiedza dotycząca przeszłości. „Obowiązkowy” był Szekspir, Goethe, Dostojewski, Mickiewicz, Norwid, Witkacy, Mann, Gombrowicz... O tym, że epoka ta się skończyła, dowiedziałem się w jednym z warszawskich liceów, zaproszony na wykład o Norwidzie. Rezolutny młodzieniec podniósł rękę i powiedział: Chcielibyśmy, żeby pan mówił nam tylko o tych wierszach Norwida, z których będziemy pytani na maturze. A o innych nie, no bo po co? Ten bardzo praktyczny uczeń, któremu na pewno nie żal czasu spędzonego w weselszych niż szkolna klasa miejscach, utrafił właściwie w sedno.

Po co nam tradycja, czy nie moglibyśmy się jej pozbyć? I po co nam edukacja klasyczna, tak uparcie w obronie tradycji występująca? Bo może wystarczyłby kurs obsługi komputera, znajomość alfabetu i konwersacja w uproszczonym języku angielskim?

Trudno ukrywać, że arcydzieła literackie, obrazy i rzeźby tworzące historię europejskiej sztuki, przedstawienia teatralne i produkcje filmowe, symfonie, kwartety, pisma teologiczne, filozoficzne i religijne tworzą pewną przestrzeń, do której nie ma w zasadzie wstępu bez znajomości cywilizacji antycznej. Jej znaczenie bywało w przeszłości dość systematycznie umniejszane i obawiam się, że ten proces osiągnął dziś punkt krytyczny. Jesteśmy bliscy odcięcia szkoty czy nawet edukacji w ogóle od jej naturalnych korzeni, które ciągle tkwią w starożytności.

Demokratyzacja wychowania i nauczania wymaga rzecz jasna, by szkoła stała się łatwiejsza, bardziej praktyczna, wolna od ciężaru wiedzy książkowej i nauki pamięciowej. Tego niestety nie da się chyba przeprowadzić bez naruszenia pewnego kanonu lektur i technik, które zawdzięczamy właśnie kulturze antycznej.

Oczywiście wcale nie marzymy o powrocie do typowego gimnazjum klasycznego, z którym mieli do czynienia pisarze w epoce Tomasza Manna czy Stefana Żeromskiego. Tylko nieliczni, jak choćby Jan Parandowski czy Józef Wittlin, mogli czuć się w takich warunkach komfortowo. Dla ich kolegów nauka łaciny i greki, drobiazgowo poznawanie historii starożytnej, czytanie i tłumaczenie tekstów, żmudne filologiczne ćwiczenia pod okiem surowego pedagoga stawały się źródłem prawdziwej udręki. Nie marzymy o powrocie, bo czasu nie da się ani zatrzymać, ani cofnąć. Zdajemy sobie z tego sprawę, a jednak mamy wrażenie, że bez solidnej wiedzy o antyku nie da się czytać sensownie ani Mickiewicza, ani Szekspira. Może nawet nie da się zrozumieć historii najnowszej i filozofii, której fundamenty stworzyli przed wiekami myśliciele greccy.

## JAN TOMKOWSKI

Rozejrzyjmy się po dzisiejszej rzeczywistości, nie omijając bibliotek, muzeów, archiwów, instytucji naukowych, zabytków, do których pielgrzymują wciąż turyści. Znajdziemy tam bogactwo na wyciągnięcie ręki: starożytną poezję i teatr, grecką filozofię, rzymskie prawo, antyczną rzeźbę i architekturę, zapowiedzi współczesnej nauki, wreszcie trwałe ślady odcisnięte w językach nowożytnych. To wszystko powinniśmy opanować, ale czy to w ogóle możliwe? Ile lat trzeba by przeznaczyć na poznanie tego pięknego, lecz w dużej mierze umarłego już świata? No i czy musimy to robić, jeśli chcemy jedynie jak najmniejszym kosztem dobrnąć do matury albo do dyplomu?

Dla mnie największą zaletą dawnych mistrzów jest nie tylko ich mądrość, wiedza czy wyobraźnia, ale również wątpliwości, które nam przekazują, symbolizowane choćby najstynniejszym aforyzmem przypisywanym Sokratesowi: *wiem, że nic nie wiem*. Warto przekonać się, jak często jego echo rozbrzmiewa w dialogach Platona. Zajrzyjmy choćby do Protagorasa, gdzie pada fundamentalne wprost pytanie, czy cnoty można w ogóle nauczyć. Sokrates jest sceptyczny, choć zdaje sobie sprawę, że cnota to pewien rodzaj wiedzy, który wiąże się z poznaniem prawdziwych wartości. Próbuje nauczyć adeptów, czym są dobro, piękno i prawda. Zgoda, ale to może nie wystarczyć i może się nie udać. Bo definicje to za mało. Konieczne jest coś jeszcze – wewnętrzna refleksja, osobiste zaangażowanie, wiara w sens wybranej drogi.

Tak pojęta edukacja klasyczna to nie tylko zasób informacji, znanych przeważnie od dawna, a w ostatnich stuleciach uzupełnianych w stopniu raczej ograniczonym. To przede wszystkim postawa umożliwiająca człowiekowi wyposażonemu w odpowiednie narzędzia i metody przemyślenie (wolałbym w tym miejscu użyć określenia „przepracowanie”!) wszystkiego, co pozostawili nam artyści i mędrzy dający początek śródziemnomorskiej cywilizacji.

Zwróćmy uwagę, że na dobrą sprawę nie ma jednego antyku, uniwersalnego, powszechnie akceptowanego, ujętego w określone ramy, zhierarchizowanego i w gruncie rzeczy zimnego niczym bryła marmuru. Każda epoka, każdy nurt i każde pokolenie patrzyło na bezcenne dziedzictwo nieco inaczej, podejmując dialog mniej lub bardziej ożywiony, przechodząc od zachwyty do krytyki.

Pierwszych istotnych przewartościowań dokonała rodząca się u schyłku starożytności cywilizacja chrześcijańska. Kontynuowano je w średniowieczu, często traktując teksty greckie i łacińskie z szacunkiem, niczym święte księgi kultury europejskiej. Kiedy w scholastycznym traktacie spotkacie określenie „Filozof”, pamiętajcie, że chodzi o Arystotelesa, którego geniusz tak wysoko ceniono, choć przecież – formalnie rzecz biorąc – był to myśliciel pogański!

Średniowieczni autorzy nie zlekceważyli literatury greckiej i rzymskiej, lecz dopiero renesans przywrócił blask starożytnej poezji, architekturze czy rzeźbie. Pojawiła się wówczas osobliwa myśl o odzyskaniu przeszłości, a nawet powrocie do ziemskiego raju, wysnionej arkadii, o której opowiadali przed wiekami twórcy sielanek. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, trudno doprawdy powiedzieć, czy większe zasługi dla ocalenia greckiej i rzymskiej tradycji mają średniowieczne uniwersytety, czy renesansowe dwory, na których zajmowano się literaturą i sztuką. Ten dylemat jakosć łagodzi „Boska Komedia” – Dante zadbał o to, by wielkim bohaterom pogańskiej starożytności w chrześcijańskich zaświatach nie stała się żadna krzywda, a w dodatku utwierdził nas w przekonaniu, że Grecy i Rzymianie są częścią naszej historii. Tak chyba powinniśmy patrzeć na losy Brutusa, Agamemnona, Peryklesa, Orfeusza, Fidiasza, Edypa, Temistoklesa, Heraklesa, Marka Aureliusza, Hektora, Seneki. Świadomie mieszam chronologię i nie oddzielam postaci mitologicznych od tych, które żyły i działały naprawdę. Wszystkie istnieją przecież w naszej wyobraźni i to my nadajemy im życie w coraz to nowej formie.

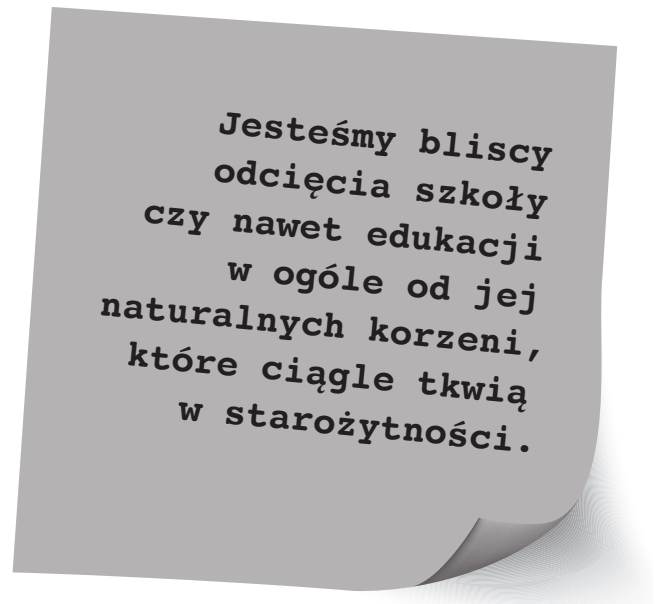
## EDUKACJA KLASYCZNA – DYLEMATY I PROGNOZY

Kto zajmuje się poezją barokową, a niesie ona tyle piękna i mądrości, że naprawdę warto ją poznać, ten wie, jak ważny jest dla ówczesnych pisarzy antyk. Nawet jeśli nie układają już wierszy po łacinie, jeśli rzadko wtrącają do swych utworów łacińskie sentencje, to tworzą kunsztowne dzieła, zaglądając bez przerwy do świata mitologii greckiej i rzymskiej, znajdując u starożytnych niezawodną inspirację.

Wspaniały barokowy ogród zostaje zdaniem jednych oczyszczony, a zdaniem innych zubożony przez miłośników klasycyzmu, który w epoce oświecenia staje się dominującą orientacją estetyczną. Doskonałe proporcje, kult umiaru, czystość języka, artystyczna powściągliwość i estetyczny smak kłócą się oczywiście z barokową rozrzutnością. Starożytność interpretowana choćby przez pisarzy czasów stanisławowskich to jednak również patriotyzm, postawa heroiczna, etyczne wzory, których poszukujemy w antyku.

Opisywana tyle razy walka klasyków z romantykami dotyczy raczej pojmowania kultury klasycznej niż jej znaczenia, którego żaden z wybitniejszych autorów nie kwestionuje. Poezję grecką i rzymską romantycy odczytują na pewno inaczej niż pokolenie Krasickiego i Trembeckiego. Bardziej żywiołowo i bardziej twórczo, nie lekceważąc mimo wszystko ani starożytnych gatunków, ani wszechobecnych mitów, ani bohaterów wciąż budzących podziw. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid – każdy z nich ma własną, oryginalną wizję antyku. A jakkolwiek druga połowa XIX stulecia wydaje nam się mniej poetycka, nieco przytłoczona publicystyką, przypomnieć warto antyczną scenerię niektórych utworów Sienkiewicza, Świętochowskiego, a nawet Orzeszkowej.

Dążenia literatury współczesnej zapowiada już jakże oryginalny antyk Wyspiańskiego, wystarczy przeczytać uważnie „Akropolis”, „Achilleis”, „Powrót Odysa”. A z wieku XX, tak przecież bogatego w osiągnięcia poetyckie, powieściowe, dramatyczne i eseistyczne, wymieńmy na pierwszym



miejscu wiersze i szkice Zbigniewa Herberta, interpretującego kulturę klasyczną po swojemu, często ironicznie albo melancholijnie. Dodajmy dwóch wspaniałych tłumaczy „Odysei”, Józefa Wittlina i Jana Parandowskiego, czy patrona polskiej szkoły eseju Jerzego Stempowskiego. Każdy z nich ma swój udział w wielkim przedsięwzięciu: konfrontacji starożytnych ideałów ze współczesnością. Konkluzje bywają gorzkie, zwłaszcza wówczas, gdy formułowane są podczas II wojny światowej, oceniane jako apogeum barbarzyństwa przeciwstawionego śródziemnomorskiej tradycji. Wszyscy są natomiast pewni, że dla kultury zachodniej nie ma innej drogi niż toczony od wieków dialog, którego kształt określili greccy i rzymscy myśliciele. Nie ma też mowy o czytaniu literatury współczesnej bez znajomości antycznych korzeni europejskiego piśmiennictwa.

Antyk to dla wykształconych Europejczyków wzór prawdziwego humanizmu, to również lekcja smaku, rozważli, dystansu, odporności na głupotę, szaleństwo i zbiorowy obłęd, szczególnie cenna wówczas, gdy zwycięża totalitaryzm. Mimo wszystko pożyteczna i w czasach mniej dramatycznych, gdy podejmowane są próby odcięcia od tradycji i przekreślenia kodeksów etycznych,

## JAN TOMKOWSKI

rewizji podstawowych pojęć i relatywizacji wielkich ideałów. W takich czasach żyjemy i byłoby naiwnością sądzić, że są one przyjazne kulturze klasycznej, mimo że wciąż powstają historyczne filmy i seriale, a w teatrach grywa się „Antygonę” Sofoklesa, jeszcze nieusuniętą z listy szkolnych lektur, choć czytana na ogół nieporadnie.

Obawiam się, że nie ma drogi do edukacji klasycznej bez wielkiego wysiłku, a nawet bez walki na śmierć i życie, to znaczy bez przywrócenia właściwej rangi poezji, metafizyce, myśleniu, intelektualnej głębi, pracy umysłowej. Co nam przeszkadza? Co nie pozwala cieszyć się skarbami zgromadzonymi przez antyczną literaturę, filozofię, sztukę? Co sprawia, że ten wspaniały świat wydaje się wielu ludziom martwy, zamknięty i mało interesujący? Mam wrażenie, że mamy do czynienia z trudnościami, przed którymi nie stawali jeszcze Kochanowski, Mickiewicz, a nawet Herbert, i że musimy się z nimi zmierzyć.

Cywilizacja XXI wieku ma co najmniej dwóch fałszywych bogów, a właściwie bożków, albo – jak chce jeden z filozofów – idoli, uznanych powszechnie i niepodlegających krytyce. Pierwszy to prostota, drugi – to funkcjonalność. Powiedzmy sobie uczciwie: ani edukacja klasyczna, ani stojąca za nią tradycja w tym sensie „prosta” nie jest i „funkcjonalna” być rzecz jasna nie może. Tragedia starożytna, filozofia Platona czy Arystotelesa, przebogata historia starożytna – przyswojenie każdej z tych dziedzin wymaga naprawdę ciężkiej pracy, której rezultatem bywa niekiedy jedynie wewnętrzna satysfakcja. Tylko tyle i aż tyle? O ile mi wiadomo, za znajomość antyku nikt nie daje podwyżki ani nie obiecuje awansu. Może więc nie warto tak się męczyć?

Co różni najbardziej kulturę grecką i rzymską od dzisiejszej cywilizacji cyfrowej? Chyba tempo, w jakim rozgrywają się wydarzenia i przebiegają operacje intelektualne. Porównajmy film sensacyjny, a jeszcze lepiej odcinek serialu z „Odyseją”, gdzie fabuła rozwija się niespiesznie. Inaczej

dziś podróżujemy, znacznie szybciej działamy i... znacznie rzadziej myślimy!

Od długiej i żmudnej refleksji wolimy bowiem gotowe definicje i użyteczne procedury. Do tego celu komputer nadaje się znacznie lepiej niż biblioteka, w której znajdziemy dialogi Platona. A w każdym z nich mniej więcej podobna sytuacja: na ateńskim rynku Sokrates zastanawia się, czym jest prawda albo dobro, przyjaźń albo miłość. I niczego nie wyjaśnia, niczego nie narzuca. Każde swoim słuchaczom szukać właściwej definicji na własną rękę, podsuwa pewne idee, ale nie zapomina o gruntownej krytyce. Czy stać nas jeszcze, by każde pojęcie zdefiniować na nowo? Przecież brakuje nam czasu, a w Wikipedii i tak wszystko jest... Czyżby?

Komputer, który kiedyś był narzędziem, dziś stał się ostatecznym i niepodważalnym autorytetem. Tymczasem niepokorny Sokrates pozwala uczniom myśleć, szukać i błędzić, zwykle bez nadziei na uzyskanie zadowalającego wszystkich rezultatu. Nie ma to jednak nic wspólnego z modną dziś relatywizacją takich wartości, jak dobro, piękno czy prawda. Wręcz przeciwnie, nawet jeśli ideały, do których dążymy, ukazują się nam z początku jakby ukryte za zastoną rzeczywistością materialną, musimy – w miarę swoich możliwości – dążyć do rozwiązania zagadki. Innego wyjścia nie ma, chyba że zaakceptujemy bezrefleksyjne trwanie jako najwygodniejszy model ludzkiej egzystencji. W dzisiejszych warunkach to oczywiście przypadek nierzadki.

Na początku XXI wieku wypracowane zostały perfekcyjne mechanizmy rządzące praktycznie każdą wspólnotą – od zbiorowości konsumentów po naród tracący swą tożsamość. Wszechwładne media i reklama nie unicestwiły jeszcze samodzielnie myślących jednostek, ale zepchnęły je na margines. Człowiek opierający się modzie, telewizji, przekazom płynącym z internetu staje się coraz częściej godnym pożałowania dziwakiem. Czy tylko ktoś taki sięgnie jeszcze z własnej woli, bez edukacyjnego przymusu, po dzieła Homera

## EDUKACJA KLASYCZNA – DYLEMATY I PROGNOZY

i Wergiliusza? Czy możemy jeszcze podziwiać poematy, rzeźby i świątynie stworzone ku czci bogów, w których nikt już nie wierzy i którzy nigdy nie istnieli? Jak wytłumaczyć ludziom, którzy czują wstręt do wierszy, że bez znajomości pewnych obrazów, figur, gatunków, konceptów i aforyzmów ich umysł funkcjonować będzie inaczej, a myślenie zostanie okaleczone i zubożone?

Staram się być realistą i zdaję sobie sprawę, że pewne straty są nieuniknione. Nie liczyłbym na to, że bywalców dzisiejszych kabaretów zachwyca komedie greckie i rzymskie, które wystawia się w teatrach coraz rzadziej. Mało kto czytał będzie sielanki, ody, satyry pokazujące zupełnie obcy nam świat. Potrzeba cudu, by ten świat stał się nam bliższy, by go odzyskać, przyswoić, polubić (jeśli już nie umiemy go pokochać).

Znawcom piszącym o antyku wydawało się zawsze, że nie ma zrozumienia kultury klasycznej bez znajomości łaciny, a także greki. Na pewno jest w tym twierdzeniu sporo racji, ale nie miejmy złudzeń. Łaciny uczono się z zapamiętaniem, gdy była ona jeszcze językiem międzynarodowym, służącym komunikacji. Później zastąpiły ją języki nowoczesne, dziś rządy absolutne sprawuje lepsza albo gorsza angielszczyzna.

Trudno zaprzeczyć, że łaciny i angielskiego uczyć się należy inaczej. Młodzi ludzie powiedzą nam, że angielski trzeba znać, by dostać dobrą pracę, ewentualnie wyemigrować w poszukiwaniu jeszcze lepiej płatnego zajęcia. A łaciny uczyć się w ogóle nie warto, bo przecież starożytnego Rzymianina nie spotkamy dziś nawet w Rzymie (wyłączając paru przebierańców w pobliżu Colosseum albo Forum Romanum).

Osobiście uwielbiam zajęcia, które nie przynoszą (teoretycznie rzecz prosta) nikomu żadnego pożytku, ale zawsze czuję się trochę nieswojo, namawiając do tego innych. Uczymy się łaciny z powodu słownictwa, poznajemy struktury gramatyczne, zapamiętujemy sentencje. Z podobnych względów próbowałem kiedyś zawrzeć znajomość

z językiem chińskim – bez nadziei porozumienia z koleżanką Chinką, władającą zresztą doskonale polszczyzną.

Łaciny, a także greki, należałoby chyba uczyć inaczej – może tak, jak Martin Heidegger ożywiający sens terminów znanych z filozofii greckiej. Trzeba ucznia (studenta) już nie tylko zachęcić, ale zadziwić, olśnić, wstrząsnąć jego świadomością, obudzić wyobraźnię.

Ja wiem, że to bardzo trudne. Trzeba przygotować kolorowe slajdy z fotografiami greckich świątyń i rzymskich ruin, może jeszcze fragmenty spektakli, wiersze koniecznie w oryginale, opowieści o bogach i ich wizerunki, cały bogaty repertuar pytań zadawanych przez Sokratesa na rynku, opowieść o Orfeuszu w interpretacji Wergiliusza, Monteverdiego, Rilkego, Strawińskiego, Baczyńskiego. Trzeba walczyć, nawet jeśli szanse na zwycięstwo mamy nie większe niż dzielny Leonidas.

A i tak powiedzą wam, że to wszystko niepotrzebne, bo zwykły, nudny podręcznik pozbawiony ilustracji wystarczy. Byle wszyscy zaliczyli odpowiednie testy... •

**PROF. JAN TOMKOWSKI** – profesor historii literatury polskiej w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, prozaik, eseista, autor podręczników do literatury polskiej i powszechnej. Laureat nagrody miesięcznika „Nowe Książki” za rok 2020. W 2021 roku otrzymał nagrodę Skrzydła Dedala za całokształt twórczości.